

DWUTYGODNIK HARCERSKI

**CENA
20 GR**



Widok z Kozińca

Stanisław Dudryk

SKAUT

T. XXIV

28 lutego 1937

Nr 13



DALEJ * Z * POSAD * BRYŁO * ŚWIATA

RADOSNE DNI SA PRZED NAMI

Dni szybko płyną — tak samo płyni nasza praca skautowa — wciąż naprzód!

Tylko jeszcze niecałych 6 miesięcy dzieli nas od wielkiego światowego Jamboree. Wszędzie przygotowania są w pełnym toku.

Jamboree to nie tylko zlot skautów z całego świata, to nie tylko przegląd naszego dorobku skautowego ale to naprawdę wielkie przeżycie dla każdego skauta — to prawdziwie wychowawczy czynnik, który każę nam rozumieć innych i umieć współżyć w wielkim i różnorodnym środowisku.

Wiedzą o tym dobrze ci, którym danym było przeżyć takie radosne dni, pełne niecodziennych przygód i wrażeń. — Tacy wracają szczęśliwi do swego kraju bogatsi w doświadczenie i pełni entuzjazmu do pracy skautowej.

JAMBOREE W DELHI

I W WASZYNGTONIE

Pierwszy ogólny zlot skautów indyjskich ma się odbyć w Delhi w marcu 1937 r.

Narodowy zlot amerykański w lipcu 1937 r. w Waszyngtonie zgromadzi skautów całego świata. W liczbie zgłoszonych 14 reprezentacji narodowych znajduje się i Polska. Ekipa nasza liczyć będzie 24 harcerzy.

TRZECI „BRAZOWY WILK”

Lord Baden Powell nadał to wysokie odznaczenie dyrektorowi Międzynarodowego Biura Skautów Hubertowi L. Martin'owi w Londynie za wybitne usługi dla skautingu światowego.

Dotychczas „Brazowego Wilka” mają Lord Baden Powell i Przewodniczący skautów szwajcarskich dr de Boustetten.

SKAUTKI SKANDYNAWSKIE

Szwecja posiada 2 organizacje skauetek [1] Szwedzka Organizacja Skauetek, 2) Związek Skauetek szwedzkich Y. W. C. A.] ze wspólną radą dla celów międzynarodowych. Honorowe

przewodnictwo sprawuje W. księżna Sybilla, żywo interesująca się ruchem skautowym. W sumie około 13.000 członkin.

Podobny podział istnieje w Związku Norweskim w Oslo liczącym 14.000 skauetek czynnych i na terenie międzynarodowym. Na zlocie narodowym w 1935 był obecny król Hokau, gorący sympatyk organizacji.

ZENSKI SKAUTING W AMERYCE

W r. b. żeńska organizacja skautowa w Ameryce obchodzi uroczystości 25-ciolate swego istnienia. Została ona założona przez wielką działaczkę społeczną Julianę Low, która zmarła w r. 1927.

Wzieczne harcerki amerykańskie postanowiły uczcić pierwszą skauetkę Stanów Zjednoczonych, stwarzając specjalny fundusz dyspozycyjny Jej imienia. Fundusz ten został przeznaczony na organizowanie obozów, zjazdów, wypraw itp. imprez międzynarodowych. Będzie on również użyty przy organizacji tegorocznego zlotu jubileuszowego, który odbędzie się w lecie, w miejscowości Briancliff Manor w Nowym Yorku.

POŁTORA MILIONA SKAUTEK

Według ostatnich danych Międzynarodowego Biura Skautowego w Londynie, Skauting Żeński liczy dziś około 1 1/2 miliona dziewcząt.

Najliczniejszą jest organizacja angielska, skupiająca w swych szeregach 377.996 skauetek, na drugim miejscu kroczą Stany Zjednoczone Ameryki Północnej z 382.971 skauetek, trzecio skolei ilościowo jest Polskie Harcerstwo Żeńskie z ilością 60.205 harcererek. Na dalszych miejscach znajdują się kolejno: Kanada (47041 skauetek), Indie (37.932 skauetek), Australia (32.977 skauetek) itd.

IŁOSC SKAUTÓW W AMERYCE

Według oficjalnej statystyki w r. 1936 (listopad) było w Stanach Zjednoczonych: skautów 706.397, skautów wodnych 19.545, instruktorów 223.945, zuchów 71.133. Razem 1021.320.

SKAUT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
 POD REDAKCJĄ WIKTORA FRANTZA

Tom XXIV

Nr 13 (336)

RAMIĘ KRZEPI! OJCZYŹNIE SŁUŻY!

MUSIMY SIAĆ...

*„Przeciw wiatrom siejemy, i ziarna nasze
 długą tulają się w czasie i przestrzeni,
 zanim plon wydadzą”...*

E. ORZESZKOWA

Musimy siał!.. Choć grunta nasze marne,
 Choć nam do orki pługów brak i bron...
 Musimy siał!.. Choć wiatr porywa ziarna,
 Choć w ślad za siewcą kroczą stada wron...

Musimy siał, nie wiedząc w którą stronę
 Poniesie wiatr i w ziemię wrzuci siew,
 Nie wiedząc, kto i gdzie posieje plony,
 W dożynki czyj radosny huknie śpiew...

Nie wolno nam ni sił, ni dnia zmarnować,
 Musimy siał!.. Musimy tworzyć cud!..
 Nie wolno nam po śpichrach ziarno chować,
 Na świecie głód... na świecie straszny głód!

A nas tak mało, — tych, co mogą pono
 Ze swych zapasów — szczyptę braciom dać...
 I niech nie przy nas wjeżdżie ruń zielona,
 My róbmy swoje!.. My — musimy siał!

ORĘDZIE BADEN POWELLA

z okazji 80-tej rocznicy urodzin

Moi drodzy Bracia Skautci. Mam 80 lat. Co wy o tym myślicie? A jednak nie czuję się starszym od niejednego z Was!

Jako chłopiec byłem rodzajem skauta wodnego i to czego się wówczas nauczyłem przyladło mi się bardzo w późniejszym moim życiu. Zostałem żołnierzem, ale nie przeszedłem być skautem. Było to bardzo interesujące. W armii nauczyłem się służyć, nauczyłem się wykonywać obowiązki bez pytania „po co?” i „dlaczego?”. Nabyłem gotowości, nauczyłem się patrzeć w twarz niebezpieczeństwa a nawet śmierci. Podróżowałem wiele i otworzyło mi to oczy na inne kraje, inne narody i ich obyczaje. Utrzymałem się przy życiu pomimo wielu przygód i wniknięć do niebezpiecznych terenów.

Tak, używałem życia, pomimo, że miałem tylko pieniądze, które sam zarobiłem. Miałem wiele przyjemności, ale po pewnym czasie zrozumiałem, że jest duża różnica między przyjemnością a szczęściem. Mam przyjemność bawiąc się, idąc do kina, grając w football a nawet jedząc dobry obiad. Dobre, więc się, idąc do kina, grając w football a nawet jedząc dobry obiad. Dobre, więc się, idąc do kina, grając w football a nawet jedząc dobry obiad. Dobre, więc się, idąc do kina, grając w football a nawet jedząc dobry obiad.

80 lat wydaje się Wam długim smutnym czasem, a jednak nie mogę sobie przypomnieć, abym kiedykolwiek był niezadowolony, a póki się pracuję, póły jest mi pozytywnym.

Jeżeli kiedykolwiek znajdziecie się bez zajęcia pamiętajcie, że jest zawsze masa ludzi, którzy potrzebują pomocy, starcy, kaleki i ubi biedni, którzy byłby wdzięczni za pomocną dłoń. Jakbyście nie byli biedni, lub mali zawsze możecie znaleźć kogoś biedniejszego od was, starszka lub kalekę. Jeśli przyjdziecie im z pomocą, stanie się rzecz dziwna: zrozumiecie i że uszczęśliwiają innych, stając się również szczęśliwi.

Żyćcie wam abości mieli tak długie i szczęśliwe życie jak ja i miałem. Możecie je osiągnąć, jeżeli będziecie dbali o wasze zdrowie i jeżeli będziecie pomocni innym.

Powierzam wam na to moja tajemnica:

Ja zawsze starałem się wprowadzać do wszystkich moich poczynań przyrzeczenie skautowe i prawo skautowe. Jeżeli i wy będziecie to czynić, wasze życie będzie tak samo udane i szczęśliwiejsze niż moje. Jeżeli dotychczas do 80 lat, a wiele prozę was powtarzałem razem ze mną przyrzeczenie skautowe myśląc o znaczeniu każdego słowa.

Teraz „Bacność” i powtarzajcie za mną:

Przyrzekam na mój honor, że będę się starał jak najlepiej spełniać mój obowiązek wobec Boga i króla, zawsze będę pomagał innym i będę posłuszny prawu skautowemu.

Życiujcie wam, żyćcie wam długiego i szczęśliwego życia i masę dobrych obywateli.

WYNIK KONKURSU NA NOWELE

Sąd konkursowy na zebraniu odbytym 16 lutego 1937 r. ustalił następujący porządek nagród:

Nagroda I za twórcę „Harcerskie serce” — godło „O. M. I”.

Nagroda II za twórcę „Ostatnia szafeta” — godło „Sport 4”.

Nagroda III za twórcę „Przygodna w pustelni” — godło „Pierwsza myśl”.

Nagroda IV (redakcji) otrzymał twórcę „Ognisko” — godło „Duch”. Autorami nagrodzonych utworów są:

1. Sylwester Granieczny — *Obra Wkp.* pow. Wołszyń.
2. Władysław Szmoła — *Czortków*.
3. Stanisław Szczęsickiewicz — *Lwów*.
4. Józefa Nejczykówna — *Kościecin*.

Ponadto redakcja zakwalifikowała do druku w „Skautce” 2 utwory, a to „Pokusa” i „Teza nad sercem” (do numeru listopadowego) oraz w „Łosnym Duszku” twórcę „Polowanie na żmiję”.

Nagrody zostaną przesłane w pierwszej połowie marca. Równocześnie do wszystkich uczestników konkursu wysłamy kalendarzyk „Uśmiechnij się”.

Dziecko podobne jest do rośliny, człowiek dojrzalý do zwierzęcia, starzec do drzewa.

ŻARNOWIEC NA POMORZU



W lipcu ub. r. odbył się nad jeziorem Żarnowieckim na Pomorzu, położonym w odległości 8 km od morza wzdłuż granicy polsko-niemieckiej trzytygodniowy obóz dla kapelanów harcerskich z całej Polski. Jako jeden z jego uczestników miałem możliwość wziąć udział w kilku wycieczkach krajoznawczych po Pomorzu, zorganizowanych przez Komendę naszego obozu.



Zwiedziliśmy wieś Wejherowo, znaną ze swej Kalwarii, powszechnie Kaszubską zwaną, Gdańsk, Gdynię, Hel i inne osobliwości powiatu morską. Na szczególną jednak uwagę zasługiwała wyprawa do pobliskiego Żarnowca — czysto polskiej i katolickiej wsi, położonej w północnej części wspomnianego już jeziora, w odległości 3 km od granicy.

Miejscowość ta bowiem jest jeszcze dobrze znana w Polsce i do niej też można zastosować w całej pełni słowa poety: „Cudze chwalić, swego nie znać; sami nie wiecie, co posiadacie”. Wsławił się zaś Żarnowiec w historii Kaszubów jako ważny ośrodek cywilizacyjny w ich kraju, skąd promieniowały polskość i katolickość na

tytuł Benedyktynki z Chelma. Im też w szczególności przypadło bronić tradycji polskiej i wiary katolickiej przeciw zdradzieckiej polityce krzyżackiej i litewskiej Gduńska, a w końcu przeciw pruskiej hakacie germanizacyjnej. W r. 1834 musiałe one jednak ustąpić z swej placówki, wskutek skasowania ich klasztoru przez rząd pruski, a ich dobra rozdzielano między kolonistów niemieckich. Pozostawiono tylko kościół wraz z przyległymi budynkami, który przemieniono na parafialny.

Do dziś dnia panuje on w swej pięknej szacie zotyckiej (wewnątrz odnowiony w stylu barokowym) nad całą okolicą, a w swym skarbnicy kryje on drogocenne zabytki sztuki kościelnej

Patriotyzm powinien polegać na miłości swoich, polega na nienawiści obcych.

w postaci naczyń i szat liturgicznych, które uratować jeszcze zdołał ówczesny proboszcz tego kościoła razem z wienami podczas kasaty. Wiele zaś cennych zabytków tak z kościoła jak i klasztoru znalazło się w rękach zbiorców Prusaków i dotychczas zdobio one muzeum niemieckie, a nawet w Brytyjskim Muzeum w Londynie ma podobno znajdować się specjalny dział wywiezionych zabytków z Żarnowca.

Żywo też tkwi w pamięci dzisiejszych uczonych niemieckich Żarnowiec ze swym antycznym kościołem. Zjeżdżają tu oni często, tygodniami w nim przesiadują odrysuwując ornamenty haftów, utkanych prawitwą ręką pobożnych zakonnic. Złotem bowiem i perłami są one tkane i zachowały taką świeżość barw, jak gdyby przed rokiem były tkane. Wykazują też tak wielkie bogactwo ornamentów, że całkiem silnie dziś się mówi, iż Żarnowiec jest skarbnicą haftów kaszubskich.

Polacy jednak na ogół o tym nie wiedzą. Rzadko widzi się tu naszych artystów i malarzy oraz znawców sztuk pięknych — jak z załem mówią oprowadzający nas młody ksiądz — a szkoda wielka, gdyż skarbiec kościelny w Żarnowcu mógłby godnie stanąć obok innych naszych pamiątek minionych wieków. Zawiera on także droczone monstrancje z XVII wieku, kilichy, relikwiarze, wota i złote korony, a z szat liturgicznych wspaniale, bogato i artystycznie wystrzyżone maty, kapy oraz haftowane antypidie. Ostatnich

wybór jest bardzo wielki i każdy z nich oddzielnie przedstawia wielką wartość artystyczną. O ich kosztowności świadczą dziś choćby ten fakt, że za maty skrawek dorobiony do jednego antypidium w miejsce zaginionego, musiano w Gdańsku zapłacić 2000 guldénów.

Głęboka wiara, miłość ku Polsce i jej Kościołowi, znajdująca także swój wyraz w wszechstronnej pracy nad ludem kaszubskim były podstawą dobroczynnej działalności Benedyktynk Żarnowieckich i ich ofiarności dla kultu religijnego.

Choćby one już przeminęły i zaledwie malowidła kościelne i pastorały ich opatek, znajdujące się w rękach figur św. Benedykta i św. Scholastyki świadczą o ich dawnej tu bytności, to jednak żywe ich dzieło do dziś przetrwało. Jest nim lud kaszubski, który garnie się do swych kościołów i modli się w nich całą duszą. Godnym podziwem jest dla obcego przybysza jego skupienie w czasie nabożeństwa, zbliżona modlitwa i śpiew, w których bezwzględnie wszyscy biorą żywy udział. Pod tym względem mogliby Kaszubi być wzorem dla innych dzielnie Polaki.

Gdy znajdziemy się kiedyś na Pomorzu w obozie harcerek, czy na wy cieczce, nie zapomnijmy odwiedzić pięknego Żarnowca i w cieniu starożytnych murów jego świątyni, otoczonej wiekiem starodawnych drzew podumać nad jego świetlaną przeszłością.

Ks. dr Józef Dajczak



LWOWSKIE HARCERKI NAD NAROCZĄ

Splywa srebrny welon od księżycą do wody. Narocz! Iśni srebryzłością i cichotką szmerzą falę. Duża srebrna twarz księżycy uśmiecha się dzwoniwie tajemniczo. Na brzegu mokry piasek leniwie odpoczywa po całym ruchliwym, gwarnym i wesołym dniu. Przysiął jest cicha, masyty stoją ogolone z żagli, wiatr we watach cichotko, cichotko gra. Przyszliśmy się tylko popatrzeć jeszcze raz na Narocz, w której wykapałyśmy się przed chwilą po meczowej i długiej podróży. Wierzcie nam się nie chce, że oto już wreszcie

jesteśmy na tym upragnionym, wymarzonego obozie żeglarskim. Do tygodnia jednak byłymy doskonale przekonane o tym, że to rzeczywistość, a nie żadna złuda. Porządna chwątka nam rozbiłaniem obozu, wyzerpłała nas zupełnie. My Lwówianki, jako że to był nasz pierwszy oboz, upadaliśmy poprostu ze znużenia.

Przez tydzień blisko nie miałyśmy czasu na wyjazdy na żagiel. Struganie kółków na przycz, zbijanie przycz, rozbijanie namiotów, zajmowało nam prawie cały dzień. Biedna wachta ledwo

mogła nastarczyć jedzenia, taką masę pochłanialiśmy, zmęczono i zgłodniało.

Gdy wyrwałyśmy się na godzinke na żagiel, cóż za czarna magia wydały się nam wszelkie zwroty, przybijania, odbijania i tym podobne manewry. Wreszcie oboz stał jako tako, a my dorwałyśmy się żagli. Budziła nas rano ostro pobudka i przenikliwy głos oboźnej:

— Druhenki, pobudka, pobudka, wstawajcie!

Gimnastyka i kąpiel w lodowato zimnym jeziorze, otwierały nas zupełnie i wreszcie po modlitwie, przedko zjedzonym śniadaniu i odprawie, biegłyśmy, ale, leciałyśmy na żagiel.

Pogoda endzowna, kapitalny wiatr, stanowili niewzeczna źródło dobrego humoru. Koło się na pomoście. Padaly gromkie, rażne komendy:

— Do stawiania grot!

— Jest, a nie nie druhnio, bo mi się fal zaplątał, już jest do stawiania grot!

— Grot staw!

— Jest grot staw.

Ziut! zatrzepotała biała plachta, wypelila się wiatrem, wydelala się, spuchla, zrobita się ważna.

Teraz już szło wszystko rażniej.

— Do stawiania foka!

— Jest.

— Fok staw!

— Jest fok staw.

— Do oddania cumy!

— Jest.

— Cume oddaj!

Obłyśmy i słyśmy równiutko, gładko, baksztagiem prawego halsu.

Białe bryżki fal ochlapwały nas tak, że byłymy mokrosiętkie, ale ba lastowałyśmy poważnie przejęte ważnością roli.

Powolnuku spuściliśmy miecz i z nabożeństwem brałyśmy po kole ster i szkot dumne i tak strasznie tak okropnie uradowane.

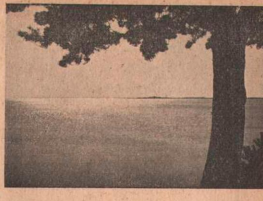
Po paru dopiero wyjazdach dostaliśmy ster i szkot razem.

— Boże! Cóż to za szalona satysfakcja wiedzieć że statek (wprawdzie lupinka zaledwie 10 m² żagla, ale w każdym razie statek żaglowy) pójdzie tam gdzie ja chce, a nie tam gdzie chce on, albo fala i wiatr.

I zaczęło się niby zwykłe życie obozowe. Jednak kwieja inne!

Mażo to jest kwestia zapatrywania, ale woda i wszelkie sporty z nią związane są chyba najcudniejsze.

Woda Naroczkańska ma specjalny urok; chcieli by się ją poglaskać albo tak serdecznie po koleżańsku uściskać.



Fot. Z. Asarabowski.

Wschód słońca nad Naroczą.

Jest taka ziemia, potrafi być akamienna gramatowa z białymi wypustkami, potrafi się mienić i szleścić jak cała masa spieczonych ciemnozłotej tafty, potrafi być jak lustro gładka i spokojna w różowo-złoty odcieniu, a także bura zła i warezająca jak maly kunyts podwórowy.

Na tej to wodzie, prawie wyłącznie złyśmy przez całe cztery tygodnie. Zagiowanie zabierało nam najwięcej czasu, ale jeżdżiliśmy także na czworco na długich wiosłach, na kajakach, krypach rybackich, krótkich wiosłach i na puchli!

Ach, ten puch! miałymy z nim sto poiecz.

Jest to długi prosty drąg zakofekozny pewnego rodzaju piernikiem wioslowym, którym się odpycha łódz od dna stojąc na rafie, przy czym odwróconym trzeba być twarzą do dzioba. Takie puchanie na oko wygląda nader łatwo i przyjemnie. Stoi sobie człowiek na rufie, od czasu do czasu dotknie wiosłem dna, a łódz pedzi jak oszalała prosiętynko i równiutko naprzód.

Z bardzo pewnymi, a nawet nieco lekceważącymi minami, wsiadaliśmy na łódz. Phi! cóż to znaczy takie puchanie, my wytrawne żeglarki nie potrafiłybyśmy „puchnąć”!

I zaczęło się puchanie! Boże się pożał! Łódz płynęła wszędzie, tylko nie prosto przed siebie. Najczęściej to nie płynęła wogóle, tylko w miejscu krećla się w kółko, a nieszczesna pacjentka na rufie, z żalną miną zapewniała:

— To nie ja, słowo daje, ta preklećta łódz ma chyba jakiś feler, bo ja przecież pcham naprzód, a ona jedzie w bok.

Gdyśmy się już trochę podczyły tego puchania w pewne takie jasne,

Nienawistną nie można zajechać daleko — zdaleko można.

Nie człowiek tak nie charakteryzuje jak rodzaj zabawy, którą szuka.

cieple i słoneczne popołudnie pojecha-
liśmy na maleńką, króciutką wyciecz-
kę wzdłuż brzegu. Dojechaliśmy wra-
cie zdaleka, przedko nucialiśmy wra-
cie, poza tym zagadaliśmy się nagle,
a choć fala nie była duża to, no zio-
sło nas, niewiedzieliśmy jak i jak, i nie-
zależni się jakos zbyt daleko od
brzegu.

Chcieliśmy pchnąć a tu dnia ani
słychu ani dychu. Ogarnęła nas nies-
mownie rozpacz, bo tu już piąta,
nie długo podwieczerek, no, a my pra-
wie na środku jeziora. Wzieliśmy się
do wiosłowania pociem, ale! Miętko,
gładko wchodził pych do wody i mimo
całego nateżenia mięśni łódź ani mili-
metru nie chciała się posunąć naprzód.
Zrozpaczone siadaliśmy na burtach i
dumaliśmy o maroskach świata, gdy
tymczasem niespodziewanie od tyłu
zajęchała żaglówka. Zbawienie! Rzu-
ciliśmy cumę i słomnie holowane
dobiłszyśmy do przystani.

Nazajutrz dzień był równie cudny
jak wszystkie inne, to też lamury jak
zwykle były różowe. Wstaliśmy i (o
nawnie) planowaliśmy już wyjazd na
sokole, najładniejszej już żaglówek.
Tymczasem na odprawie wyznaczone
naszą lwowską załogę, popularnie zwa-
ną „Pawiany”, na wachcie. Coż za okru-
cienstwo! W gorący dzień, gdy wiatr
dmie akurat od ładu na jezioro, a w
naszej kuchni połowę z paleniska na
nas, kazać nam gotować obiad dla 34-
złodniących druhenek. W tym był
sek, że żadna z nas nie umiała got-
wać. Zaczęły się więc poważne debaty
nad tym co gotować. Hm, co! powied-
źmy zupa, zupa, no to się może. Mies-
o z kaszą, iii — będą poziomki i bo-
rówki, da się cukru, to wystarczy. A
zreszta, jakos to be!

I było! Mieso wyjęliśmy i była zu-
pa z tej wody, w której się gotowało.
Obok paleniska stała jakas puszka, a
w niej listki, coś pokruszonego, jakas
niby zeschła marchewka. Jedna z na-
szych zapytała mnie:

— Słuchaj no, so to jest?

Z iscie stoikiem spokojem odpar-
łam:

— Nasypp do zupy, to zobaczymy.

I okazało się, że to były suszone
jarzyny.

Zupa była całkiem dobra. Tylko
kasza się przypaliła. Bo niby co za
dziki zrywcaj. Datyśmy kaszy prawie
pełno, no bo niby dlaczego nie i, nala-
żyliśmy nieco wody. Tymczasem kasza
urosla, a woda gdzieś się podziała, no
poprostu znikła i z pod pokrywką za-
czął się unosić charakterystyczny wred

spalenizny. Odsunęliśmy kocool, my-
śląc że kasza wedlug wszelkich praw
przyrody, jeśli się już zdążyła przypa-
lić, to tym bardziej się ugotowała.
Tymczasem ona tak nam na złość:
przy paliła się, a mi jej się śniło o u-
gotowaniu.

Zasmolone, rozoczochane i nieszczę-
śliwe, biegaliśmy wokolo kuchni, nie
wiedząc co najpierw zrobić, czego się
chwycić.

I cóż, pęch nas przesładował! Zupa
była niby bardzo dobra, tylko, że za-
pomnialiśmy posolić: mieso było tro-
szkę lykowate, a kasza surowa i przy-
palona. Ale za to poziomki z cukrem
były świetne!

Nazajutrz rano ostatni nasz wy-
stęp, przypalono kakao, zakończył te
ciężką i znojną wachcie. Jakby w na-
grode, przyjechała cudna, 25 m żagla
„Naroczanka”. Doprawdy my „Pawia-
ny” byliśmy w siódmym niebie, gdyż
tylko my cztercy, pojechalśmy na „Na-
roczanek”.

Rozkosz! Łódź była nowiutka, cu-
dnie wyposażona, białutki nowiutenki
szkoty, faly, linka miedzowa, przy
tym wszystko takie inne, większe, rum-
pel grubły jak ramie, masz wysoki, sa-
line gdzieś tam, w górce. Paul wraże-
nie panujący nieład, była to łódź nie
harcerska i widać to było. Liny nie po-
wykąciane, zbuchtowane byle jak, za-
knagowane tak nie po żeglarsku, słow-
em, to było klar.

Wzieliśmy się do roboty. Podezas
gdy jedna sterowała, inne buchtowały,
knagowały, wykączały... Wreszcie
wszystko było ok. Chodziło teraz tyl-
ko o to, by dobić z fasonem. Poszło ja-
kos, i za parę chwil smocznymi spojrze-
niami odprowadzaliśmy odjeżdżając
ze swymi prawowitymi właścicielami
„Naroczankę”.

Przy końcu już obozu pojechalśmy
na ognisko do sąsiedniego schroniska.
Po ognisku zabawa przy wótrze wy-
bitnie swojskiej muzyceki, przecięgnę-
ła się do późna, a zanim znalazłyśmy
żaglówkę i zdecydowały się na odbicie,
była pierwsza godzina. Noc była ciem-
na i wietrzna, niebo wyiskrzono gwia-
zdami, a wokolo woda czarna skaczą-
ca, a fale z tustym, mokrym pluskaniem
uderzające o barty. Jechało nas pie-
cioro na łodzi: my „Pawiany” i har-
cerz sternik. Pawiany śpiące kiwały
się sennie na łodzi, opatulone w płasz-
czki, swetry i koce. Ja zmarzłam, a
wiatr i zimno wywialiły ze mnie zupeł-
nie senność. Uprosiłam sternika, dal
mi ster i szkot, i po raz pierwszy w ży-
ciu prowadziłam w nocy żaglówkę.

Wiatr świszezał przenikliwie, fala była
wysoka, zśliśmy nachyleni pod kątem
45° do wody. Trzymałam kurs na gwia-
zde, aż tu nagle widzę, że gwiazda mi
blednie w oczach i znika. Oglądajłam
się dookoła, było widno; wiatr stopnio-
wo sięcoi, z daleka widać było maszt
naszego obozu.

Była trzecia godzina. A do przy-
stani dobiłszy na pych, bo wiatr
zdechł i jezioro było jak gęsta porzecz-
kawa marmelada, bure, ospale, geste.

Ostatni dzień naszego obozu minął
na żegnaniu się z Naroczą, piaskiem,

muszlami nad brzegiem, przystanią,
ze wszystkim. Ognisko tego dnia było
smutne, choć przyjemne. Smutno było,
że to już, że tak strasznie przedko. Dlu-
go w noc leżaliśmy przy ognisku. Mówi-
liśmy szepceniem, a gdy ostatnie
węgielki dogasły, posłaliśmy po raz ostat-
ni na przystani sprawdzić cumy i po-
zostawić się z kochanymi żaglówkami:
„Sokolem”, „Kanią”, „Harcerką”, „Wi-
chrem”...

Nuzajutrz wyjechalśmy. Narocz
tego dnia była jak morelowy aksamit...

R. Kobielczukowa.

WYPRAWA PO MAKĘ

Pożegnał się z przyjaciелеm nalo-
żył sobie fajkę wszedł na marty i z dy-
mem wyciągnął mu z okolo ust znik-
nął na zakręcie, nawet nie nazbyt zgrzy-
ty pod niesłychanym ciężarem. Jeszcze
było dość wczesnie, jechało mu się ra-
do pod wpływem tytoniu i radości z
dobrze spełnionego posłannictwa. Pelen
rózowych nadziei leżał, że stanie w do-
mu przed północą. Droga była dobra,
lekkie sztywnienie w nogach po wczor-
niejszym nadwyczerpaniu zapewne także
przejdzie, skoro się rozjedzie na dobre,
pocieszał się.

Dzień był łagodniejszy, niż poprzed-
nie, od południa słońce nad lasem, go-
razo nie było w baranach, widać było
je, złożył, przecepił do worka i biegł
dalej. Zauważył najpierw jakas piosen-
kę świecaka, a potem, przy wótrze psal-
mu sunął w daleką drogę. Zbliżył się
zachód słońca, powoli zaczęły się
gwiazdy zapalać niebawem kończył
się las i droga otwierała się na lodem
pokryte jezioro. Wiedział, że ma
już za sobą trzecią część drogi.

A jednak nie był rad z siebie, mógł-
by jechać szybciej, a mimo to czuł niez-
najęcie we wszystkich członkach tak, że
najchętniej rzuciłby się na ziemię i
przespałby wszelkie zmartwienia. Chce-
cie orzeźwić, rozpedził się i z wzię-
sionego brzegu pędem wpadł na łód.
Tu powiał ostry wiatr i poczuł zimno.
Pod wieczór mroz przbrał, spocoya
kołnierz w koszuli zesztymiał i ramię
go w kart, wóz z maką ciężki mu har-
dzo, a sznur wrznął mu się do kuczki-
wła w ramiona.

Daleko, z drugiej strony jeziora ujr-
zał światełko, błyskające w jakiejś za-
grodzie. Przez ciemną mgusztynowała
go myśl, jakby to dobrze było rozpro-
stować się w cieple i odpocząć przez
minutę, zanim ruszy dalej, lecz brzo-

mógł się, zdjął brzemie z pleców i za-
wdział zimne barany. Potem odgarnął
nieco śniegu, kijem okutym przebił o-
twór w lodzie tak, że dostał się do wody.
Ostrożnie wyjął kilka sąsiej maki z
wora, zamurzył ją w wodzie i urządził
sobie wigilijną wieczerzę.

Zwów przywiał wór, zapalił faj-
kę i puścił się przed siebie po białej,
smutnej powierzchni. Gwiazdy iskryły
się księżyc w pierwszej kwadrans wy-
sunął się nieco nad ciemny widnokrąg,
aby niebawem za nim zapaść.

Już nawet nie myśli o czterech mi-
lach samotnej drogi, czekającej go, za-
nim się znajdzie w domu, lecz marzy,
jak zwykle, gdy wygnani się na piecu.

W chacie tymczasem od zmierzchu
już oczekuje meza Anna, pewna bedac,
że z powrotem wybrał się wczesnym
rankiem, podobnie jak z domu. Roz-
dzieliła między dzieci wczorajsze mie-
ko, sama nie przeknawszy ani kropel-
ki i przez dzień trzymała się dzielnie.
Usześliwiona, że krowa, dzieki sta-
rannościemu, świeżotoczemu obrzede-
niu jej, dała dużo mleka, wniosła je z
triumfem do izby ustawiając skopiec
w szafie, gdzie przystawiają wszystko
do upieczenia chleba, skoro tylko zja-
wi się Anty z makiem. W duchu cieszy
się już na wspaniałe święta i głaszce
dzieci pieszczołtliwie, niż zwykle.

Jeszcze przed zmierzchem rozpa-
liła ogień w łazience, aby Anty miał od
razu ciepłą kąpiel po męczącej wypra-
wie. Chwała Bogu, drzewa przynaj-
mniej nie zabraknie! — radowała się.
Kiedy już woda na kąpiel się zarzązała,
rozpaliła w drugim piecu piekarskim
na święteczne nieczywo i licząc, że się i
w izbie zrobi ciepło. Potem wykąpała
dzieci i siebie, a wciąż jej się zdawało,
że słyszy meza, otrzepującego z nart

śnieg na podwórzu. I wieczór nastal, ciemno się zrobiło, a Antti nie wrócił. Nadeszła już pora spoczynku, ale dzieci, która oczekiwali czegoś i zawiadły coś niezwykłego, nie chciały do brownie iść do łóżka. Domagali się wigilii, bo im mama powiedziała, że będzie dziś wieczorem.

— Będzie dopiero, jak ojciec wróci — odpowiadała.

— Kiedyż wie tato wróci! — pytała ciekawie trojka.

Dzieci uspokoiła, lecz siebie nie może. Gdy jej się udało je ułożyć, wydobyla kolowrotek i przedała, spiewając psalmy, aby prześlagać Boga, że pracuje w taki uroczyście wieczór. Bez zacierania nie potrafiłaby znieść oczekiwania. A myśli jej z niepokojem, skruclha zatrzymują się na ich roztaniu się prawie nieprzyjaznym; z żalem wyruca sobie w duchu, iż sama będzie winna, jeżeli Antti zamarnie w lesie.

Północ już się zbliżała, gdy wyszła z izby cicho, aby nie obudzić dzieci i zaczęła w ciemno noc posyłać wolania, najpierw ciche, potem coraz głośniejsze, pełne trwogi i przerażenia, aż się sama siebie przeleciała.

— Antti, Antti! Nie wracasz? — „wracasz!” — odpowiadał jej echo, jak gdyby na uragowisko.

Stała na dworze, póki jej mórś nie zaczął dukać, wtedy ze spuszczonej głową weszła napowrót i rozplakała się. Śmieńcie ją gryzła a lzy nie przynosiły ulgi. Westchnienia ją dławia, narzeka półgłosem: Panie mój, ty mocny Boże, który jesteś dobry i mądry, czemu pozwoiliłeś mi wznąć meża w noc mroźną, dlaczego? dlaczego? Lepiej byłoby, gdyby był został w domu, umarlibyśmy razem.

Najstarsza dziewczynka zbudziły te jęki — przybiegła więc do matki zaniepokojona. Zobaczywszy ją płaczącą i ona się rozgniewała. Matka tuliła do piersi siedmioletnie dziecko związując łzami jej twarz i włosy i kłósząc ją na reku, raz w raz powtarzając głosem żalonym.

— Teraz nie nam nie pozostaje tylko śmierć — niechby chociaż przyszła rychło!

— Śmierć! Co to takiego! — pyta dziecko.

Zamiast odpowiedzi, zaniosła matka dziewczynkę do swojego łóżka, nakryła głowę i duszę przed Wiekiuistym i poczęła się gorąco modlić za meża, dzieci, siebie samą i za cały świat pelen grzechu.

Bardzo delikatne ucho rozróżnić może w cichą noc wigilijną lekkie skrzypienie, które powoli, miarowo zbliża się od wschodu do osiedla w Met-sintaka.

W izbie zbudziła się Anna, radosne jakieś przeczenie przeniknęło ją. W bielinie pobiegła ku drzwiom, szarpnęła je i przy słabym blasku słońca ujrzela zupełnie białą postać, wchodzącą w podwórze.

— Boże! Antti! Narazicie!

Przybyły nie miał nawet siły odpowiedzieć. Mruknął coś niezrozumiale, z trudem zszedł z nart, zostawił na nie ziemi a sam powiókł się ku izbie. Szron, śnieg i pyl magwicy — wszystko razem uczyniło z niego białego anioła wigilijnego. Anna pociągnęła go za sobą do izby; nie mówiąc słowa padł na ławę i odetchnął głęboko. Z luzemwym płonącym w reku jej Anna uwniać meża od wora z meką i baranicy a potem niespokojnie badała, czy się nie nabawił odmrożenia.

A teraz odpredzę do kapieli. Antti! Jeszcze będzie ciepła woda a zresztą podpalę zaraz!

Maż pozwalał z sobą wszystko robić. Żona zawiadła go do łazienki, rozpalila na nowo piec, chociaż jeszcze był ciepły, przygotowała mu wodę, mydło i myjak i dopiero potem wyszła zostawiając go samego.

Wróciła do izby i podpalila w piecu piekarskim. Dzieci zbudziły się i trzymały radosna wiadomość, że Wigilia nadeszła, bo ojciec wrócił. Ubrała je matka w odświeżone sukienki i zapowiedziała, że niebawem podjedzą sobie dobrze.

Radosność nieopisana!

Dopiero w godzinę sprowadziła meża z łaźni. Był on tak osłabiony, że z trudnością szedł, lecz dostrzegłszy w przedchodzie narty, nie mógł przynieść na sobie, aby je zostawić tak przuczone, więc je podniósł i oparł o seiane.

W izbie wszystko jakby odmienione. Na koninie płonę wspaniały ogień, biały obrus przykrywał stół, luzcowo powtykane między krokwie a cztery ogromne, gorące bochny upieczone z mąki i mleka stoją na środku stołu. Dzieci po starszeństwie siedzą haokoło, grzecznie, uroczyście, matka najmłodsze na przy piersi.

— No chodź, dobiej ojeze, pobłogosław nam wieceznie!

Po skończonej modlitwie wrzekł Antti pierwsze słowa od chwili przyzycia:

(dokończenie na str. 9)

SZARY SMREK SZUMI

(o Trzyletnim Wyciągu Pracy)

ECHA BIAŁYCH HARCÓW...

II litęgo otrzymałem jeszcze korekpondencje z wycieczek. A tu już numer na maszynie. *Ocenę bardzo dobra (30 punktów) otrzymał: Orly z 2 druż. we Luowiu, Orleta heawskie 22 druż., Koguty 2 druż. w Jarosławiu, Koguly, Wilki i Świsłaki 2 druż. w Tarnowie Zaby 1 druż. w Kamionce Strum. Ocenę dobra (15 punktów) Świsłaki i Wilki druż. w Kryswicach, Kruki z 2 druż. w Tarnowie. Ocenę dostateczną (10 punktów): Kozice 1 druż. w Chodorowie, Jastrzębie 16 druż. w Łodzi.*

Niesposób cytować tu wszystkich. Wspomnę więc tylko, że Koguty z 2-jej w Jarosławiu urządziły na jednej z wycieczek zjeżdżanie na nartach z góry z zapaloną świeczką. „Jak to wam się podobało? Co? Może urządzimy to samo!”

I tak kończymy „białe szaleństwo”. Zanim jednak rozpiszę się o wiosno, mam coś ciekawego i nowego. Zroszta kto wie czy to nowa. Od dawna już to widzimy, jak koledzy nasi w drużynie po kilku latach wspólnych harców zaczynają coraz częściej opuszczać zbiorci, prób nie skłajają. Nasze harcę przestają się im podobać. A żal im jednak, kiedy muszą pożegnać się z drużyną. Coż robić?

COŻ ROBIĆ!

Musimy znaleźć radę. Na przyszły rok rozpoczęliśmy odzwyczajanie „starszych chłopców”. Władze harcowskie zdecydowały, że od przyszłego roku o bok gromad starszych, drużyn harcowskich, kręgow starszo-harcerskich mają powstać zastępy i drużyny „starszych chłopców”. Już dziś odbywają się odprawny instruktorów harcerskich, które radzą nam tym zagadnieniem.

PROSZE O WSPÓLPRACĘ

Jest dużo do przemyślenia. Dlatego rzucam kilka pytań i proszę o odpowiedź.

(dokończenie ze str. 8)

— Polowę maki musiałem zakopać w piasku o mile stąd, inaczej nie byłbym przyniósł. Wyprawie się kiedy i przyniosę ci.

— Coż mi z niej, skoro zmieszana z piaskiem.

— A, nie... wspaniałe ją do koszuli — uspokoił ją maż.

Konieca.

I. Jaką nazwę dać tym „starszym chłopcom”? Istnieją projekty powrotu do dawnej nazwy skautów, inny proponuje harcowników, inny lutyków, jaka Druh proponuje!

II. Czy zostawić dawne próby i stopnie? Może zrobić tylko jeden stopień i jedną próbę, a program pracy ująć w próby sprawności! Jak Druh uważa?

III. Czy wprowadzić nowe odznaki? Proponuję granatową lilijkę na lewym rękawie.

IV. Czy wprowadzić spodnie zapinane pod kolanami zamiast krótkich spodni.

V. Jaka ma być granica wieków? Czy 14 do 19 lat odpowiada Druhowi?

VI. Na jaki dział pracy zwrócić główną uwagę? Czy na technikę harcowską, czy wędrowki, czy w. l., czy p. w., czy na zagadnienia gospodarce, czy na społeczny kierunek, czy inny jakiś.

Proszę wszystkich druhów, hm phm, czy dz. bo czy harc, cwiok czy młodzikow, wywiadowców, których interesuje ta

REWOLUCJA

o odpowiedź na tych 6-5 pytań. Postaraj się by każda myśl nowa była wzięta pod uwagę. Adres mój: Kurkowa 12 „Skaut”.

A zatem czekam listów i kartek. Czujawcie!

 Szary Smrek

BACZNOŚĆ HARCERZKI!

Na terenie miast Białej-Bielsko powstała placówka przemysłowa — fabryka sukna uruchomiona staraniem i wysiłkiem młodych tamtejszych harcerczy.

Obecnie przystępują oni do zorganizowania swych placówek sprzydzania na terenie całej niemal Polski i pragną na te placówki powołać zastępy harcerczy będących bez pracy.

Zainteresowani powołując się na „Skauta” zwrócić się mogą po informacje do F-miej: Zygmunt Micherziński Jun. Biała-Bielsko, ul. Głęboka 2.

Sklep Kółka Rolniczego w Buczaczu poleca

przybory szkolne i towary kolonialne
Dla harcerczy specjalny rabat.

Wielki turniej umysłowy
o
zaszczytny totem
harcerskiego
Sherlocka Holmesa
Regulamin turnieju
w Nrze 8-9 „Skauta”



SAKIEWKA W TRAMWAJU

(problem 5, rozwiązanie 3 punkty)



Wsiadając rano o pół do ósmej do tramwaju znachodzisz na tylnej pustej platformie sakiewkę. W sakiewce znajdują się kilkanaście złotych w monetach, mały klucz i cały bilecik kolejowy 3-tej klasy podległy osobowego do Częstochowy. Wewnątrz wozu siedzą na ławkach 10 osób. Jeśli masz zdolność detektywistyczne nie przyjdzie ci trudno dać uzasadnione odpowiedzi na następujące pytania:

- 1) Jakie osoby (z zawodu) jadą w tym tramwaju?
- 2) Do której z nich należy zgubiona sakiewka i dlaczego?

Tabela przynajmniej punktów do chełwi
druką numeru.

Abel L. 3, 3; Antoniewicz Z. —, 0; J. T. Stryl 0, 0, 6; Kaput J. 3, 3; Kłiszewicz L. 3, 0; Kurman J. 3, 0, 3; Kwiatkowski H. 3, 3, 6; Ludwig W. i S. 3, 3, 6; Michna 3, 2, 5, 0; Pankowicz Z. 3, 2, 0, 4; Pokorski K. 3; Ratusiński M. 3, 3, 6, 4; Rytter J. 3, 3; Seńkowski S. 3, 2, 0, 4; Szklarczyk B. 3; Sponar K. 3; Wenzel W. 3, 3, 6; Wilki 26 lw. druż. 3; Wrzoz Cz. nie notowany.

Esperanto anĝelo

Karaj eksterlandaj Legantoj!

Al nia Redakcio venas multaj plendoj, ke tiom malmulte ni skribas en Esperanto. Kvankam ni tre volonte tiel faras — ne permesas al ni tiom manko da loko — kaj ankoraŭ fakte, ke malmultaj estas eksterlandaj niaj Legantoj. Tamen hodiaŭ mi volas plengivi viajn postulojn kaj iomete babilu kun vi en nia kara lingvo.

Unue mi volas doni al vi kelkajn informojn pri nuna stato de esp. movado en Polujo inter la skoltaj. Mi devas esti sincera — kaj ne troigante la faktojn mi povas diri: skolta E-movado en Polujo estas ankoraŭ malduda granda bubo, kin ne okkomencis eĉ paroli. Speciale malfelicha estas, ke ĉiuj skoltaj esperantistoj estas soluloj, izoluloj — ke ne ekzistas E. skoltaj grupoj, ke ni devas kontraŭbatali diversajn malfacilaĵojn — ke ni renkontas eĉ nekomprenecon kaj indiferentecon. Tamen ni ne perdas esperon kaj konstante laboras, kredante, ke „eĉ ĝufo malgranda konstante frapante traboras la monton granitan”!

Kio okazas en Polujo? Mi rakontos en kelkaj linioj:

„...nara skoltaro en Polujo posedas 1174 naghilaj unuoj — inter ili du velnaghilaj maraj „Zawisza Czarny” kun 462 m² de velsurfaco, kaj „Poleszuk” kun 90 m² de velsurfaco.

...de kelkaj jaroj jam vigle laboras en Polujo skoltaj trupoj organizitaj inter infanaro de fervojistoj. La lastan konvencion de gvidantoj de tiuj-ĉi trupoj prezidis — vice-ministro de trafiko ingh. A. Bobkowski.

...Lupidestra konferenco — laŭvice VI — okazis en Nierodzim en tagoj 28-31. 12. de pasinta jaro. Partoprenis ĝin 82 personoj.

...Ĉiujnare okazas enlanda Konferenco de naghist-skoltaj. Nunjaras konferenco okazas 21. V. de k. j. en Varsovio kun pli ol 400 partoprenantoj. Ili estos nur trup — kaj rotestroj.

PÓKI SERCE DŹWIĘCZY...

Póki serce dźwięczy,
póki silny duch —
ku złocistej tecz
idzie harcerzy tecz!

Nie go nie powstrzyma
w żmudnej drodze tej;
ani sroga zima
ni skwar lata, hej, —

bowiem dla harcerza
niezmem trud i znoj,
gdy ku szczytom zmierz
cel osiągnąć swej.

E. Kloniecki.

UWAGA DŻEMBORYŚCI

Czy chcecie się poznać?

W piśmiech esperanckich ogłasza się p. A. van Druen z Almelo (Holandia) poszukując chętnych korespondentów dla swoich 15-ty uczni, skautów, wybierających się na zlot 1937 roku. Oczywiście — chodzi przede wszystkim o uczestników tegorocznego zlotu. Bardziej egzotyczna — i niewątpliwie bardziej interesująca jest propozycja harcerszy indochińskich. Ośm grup anamskich skautów z Hanoi (Indochiny) — ucząca się esperanta — pragnie nawiązać kontakt z harcerzami-esperantystami innych narodowości — korespondencje — wymianę czasopism, ilustracji itp.

Jeżeli ktoś z Was mile Czytelniczki i mili Czytelnicy „Skauta” — zainteresuje się tymi sprawami — eżegocześnie Wam żyję — proszę zwrócić się do Redakcji, a my posiadając wspomniane adresy ułatwiamy Wam nawiązanie z nimi kontaktu.

Bedziecie mogli na obecnej ziemi — szerzyć znajomość naszego kraju i ojczyzny — informować o nim dalekich braci-harcerzy — przesyłać im widoki naszej pięknej Ojczyzny. A dla tak wielkiej rzeczy oplaci się ponieść tak mały trud — jakim jest nauczenie się Esperanta.

Wytwórnica haftów kaszubskich pod kierownictwem artysty-plastyki Maksymiliana Lewandowskiego poleca hafty przemyślane, domowego, jak obrusy, makaty, firany, portiere, poduszki, serwety w różnych rozmiarach. Zamówienia proszę kierować pod adresem:

WYTWÓRNIA HAFTÓW KASZUBSKICH
Maksymilian Lewandowski
Kościerzyna (Pomorze). Ulica Hallera 5.

WIADOMOŚCI „SKAUTA”

Z. H. P.

(HAP) Referat spadochronowy Głównej Kwatery Harcerzy organizuje w dniach 12, 14 i 15 lutego br. pierwszy harcerski kurs spadochronowy. W kursie będzie uczestniczyć około 30 osób. Przejądą one przeszkolenie 1 stopnia, przy czym program przeszkolenia przewiduje skoki z wieżycy na boisku „Legii” w Warszawie.

W dniach od 4 do 25 marca odbędzie się w Legionowie pod Warszawą centralny kurs spadochronowy, organizowany przez L. O. P. P., w którym będzie również uczestniczyć 10 harcerzy. Uczestnicy tego kursu odbędą skoki z balonu w Legionowie, oraz z samolotu w Warszawie.

Również Harcerski Klub Lotniczy w Warszawie organizuje od 16 lutego do 15 marca wielki kurs szubhowy, uwzględniający w programie spadochroniarstwo. Jak wynika z przytoczonych danych, Harcerstwo Polskie kroczy w pierwszym szeregu organizacji propagujących najnowocześniejszy sport nowotrzynny.

(HAP) Główna Kwatera Harceerek zorganizowała „drużyny pogotowia” zajmująca się organizacją pośrednictwa pracy dla bezrobotnych członkin organizacji.

Harcerki, które pragnęły by skorzystać z usług wspomnianych drużyn zechcą zgłaszać się telefonicznie pod Nr 843-23 codziennie w godz. 1-15, o raz osobicie w poniedziałki, środy i piątki od 18-20 pod adresem Warszawa, ul. Wiejska Nr. 3 m. 3.

Wspomniana „drużyna pogotowia” prowadzi również czytelnice i poradnice instruktorskie, udzielając porad w sprawach związanych z pracą harcerską i wychowaniem metodą harcerską. Kierownictwo „drużyn pogotowia” czytelnice i poradnice instruktorskie spoczywa w rękach p. dr Ewy Grodeckiej.

HARCERZE ZA GRANICĄ

Wesoły wieczór harcerski w Wiedniu. Komenda Hufca Harcerskiego w Wiedniu zorganizowała 7. II „Wesoły wieczór harcerski” w sali Związku Stowarzyszeń Polskich.

Wieczór harcerski w Rydze został zorganizowany 7. II. przez 53 drużyny żeńskie. Występy przygotowały druż. 52, 22 i 68.

Na program wieczoru złożyły się: jednoaktówka, śpiewy, pomyślowe inscenizacje i tańce. Zwłaszcza żywo o-

Natchnienie jest najwyższym, zdolność przewidywania na jęcniejszym przymiotem umysłu.

Dla człowieka mierzego nie jest tak trudnym, jak uznać cudzą wyższość.

Cena 20 groszy

SKAUT

Należność pocztową opłacono ryczałtem
dwutygodnik młodzieży harcerek wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca.
Redakcja i administracja: Lwów, Kurkowa 12 — P. K. O.: 504 610.

Numer 13

Tom XXIV

Nr bież. 336

28 luty 1937

Prenumerata (przez P. K. O. Lwów Nr 504 610 lub przekazem rozrachunkowym) **roczna zł 3·50**, za okres I (15 VIII — 31 XII) — **zł 1·60**, za okres II (1 I — 15 VI) **zł 1·95**, kwartalna **1·10**, numer pojedynczy **20 groszy**. Prenumerata obowiązuje aż do odwołania.
ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA „SKAUTA“. Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr, kwartalna 75 gr roczna 2·50 zł za egzemplarz.

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt 18·30—19·30 w lokalu przy ul. Kurkowej 12, tel. 294-04
Wydawca: Zarząd Okręgu Lwowskiego Z. H. P.
Redaktor nac. i odpow.: Mgr Wiktor Frantz
Kier. Wydawn. i zast. red. nac.: Władysław Wenzel
Kier. Administracji: Antoni Chmura
Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 zł, $\frac{1}{2}$ 55 zł, $\frac{1}{4}$ 30 zł, $\frac{1}{8}$ 20 zł, $\frac{1}{16}$ 10 zł. W tekście 50% drożej.
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca

Contents: Foreign page ★ We have to seed ★ Lord Baden Powell talks ★ The result of a contest for a novel ★ Żarnowiec in Pomerania ★ The guides from Lwów in Narocz ★ In the search for a flour ★ A Grey Spruce sounds ★ Puzzle craft — A money bag in a street-car ★ Esperanta angulo ★ Scout news ★ Leśny Duszek — cubs magazine ★ Talks with the readers ★

Enhavo: Eksterlanda fako ★ Ni devas semi (versaĵo) ★ Solena alvoko de Baden-Powell okaze de lia 80-jara naskiĝ-datreveno ★ Efiko de konkurso ★ Żarnowiec en la Pomeranio ★ Lvovaj skoltinoj surborde de Narocz ★ Ekspedicio por Farunakiro ★ Griza piceo muĝas ★ Gis kiam koro batas (versaĵo) ★ Esperanta angulo ★ Enigmoj ★ Sciigoj de „Skaut“ ★ Babilado kun legantoj ★ Arbara gnometo — gazeto de lupidoj ★

ZJEDNAJ „SKAUTOWI“ — JEDNEGO PRENUMERATORA

*Harcerzu pamiętaj! Wielką cnotą
jest o s z c z ę d z a n i e.
Oszczędności swe składaj w*

Galicyjskiej Kasie Oszczędności

w e L w o w i e

której wkłady korzystają

z poręki Państwa Polskiego

Za złożeniem zł 5.— na książeczkę oszczędności Kasa wyda puszkę oszczędnościową **bezpłatnie.**

ODBITO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ WE LWOWIE, UL. ZIELONA L. 7. — TELEFON 291-07.